

INTERNETOWA GAZETKA SZKOLNA

KALEJDOSKOP KULTURALNY

Kwiecień
nr 6

W czasie świąt Wielkanocnych redakcja Kalejdoskopu Kulturalnego życzy Dyrekcji, Nauczycielom, Pracownikom szkoły oraz wszystkim Czytelnikom wesołego jajka, mokrego śmigusa, radości i wszystkiego, co najlepsze.

12, 13 i 14 kwietnia br. Uczniowie trzecich klas pisali egzamin kompetencyjny. Młodszy koledzy trzymają za nich kciuki, by wyniki były jak najlepsze.





GALERIA NIEZWYKLYCH OSOBOWOŚCI

Wywiad z **Michałem Grzesiakiem**, uczniem klasy III c,
przewodniczącym szkoły.

Redakcja: Może na początku się nam przedstawisz?

Michał Grzesiak: Nazywam się Machał Grzesiak. Od urodzenia mieszkam w Sułkowicach, wraz z moimi rodzicami. Od września 2008 roku jestem uczniem naszej szkoły.

R: Jesteś osobą znaną w szkole, udało Ci się wiele osiągnąć. Czy czujesz się usatysfakcjonowany?

M.G.: Z całą pewnością każdy sukces przynosi satysfakcję. Jednak mam równocześnie świadomość, iż nie należy „osiadać na laurach”. Stąd staram się, aby każde osiągnięcie pobudzało mnie do sięgania po kolejne.

R: Kto jest Twoim największym autorytetem? A może wzorem, którego chcesz w życiu naśladować?

M.G.: Myślę, że nie tylko dla mnie, ale i dla większości z nas, największym autorytetem są rodzice. Czerpanie wzorca z ich postępowania stanowi niejako wdzięczność za przekazywane nam wartości, zwłaszcza za miłość, wrażliwość. Ponadto moim autorytetem jest Jan Paweł II, zwłaszcza w kwestii moralności, świadectwa wiary i modlitwy, czyli, tak naprawdę, prawdziwego człowieczeństwa.

R: Brałeś udział w wielu konkursach w ciągu 3 lat nauki, odnosząc sukcesy. Który sobie najbardziej cenisz i dlaczego?

M.G.: Patrząc z perspektywy prawie trzech lat, szczególnie cenię udział i sukces w Ogólnopolskim Konkursie wiedzy o czasach i osobie Karola Wojtyły - Jana Pawła II: „Papież Słowianin”. Włączenie się w zmagania pobudziło mnie do jeszcze bardziej intensywnego zgłębiania życiorysu i różnorodnych dokonań Ojca Świętego, zaś zdobycie pierwszego miejsca było wyrazem docenienia moich zainteresowań w tej dziedzinie. Równie miło wspominam Małopolski Konkurs Geograficzny sprzed roku. Wiem, że bez pomocy pani Teresy Salawy nie byłbym w stanie osiągnąć tytułu laureata.

R: Jak udawało Ci się godzić naukę szkolną z przygotowywaniem do konkursów i z obowiązkami przewodniczącego szkoły?

M.G.: Podstawa to właściwe rozdysponowanie czasu. Przy dużej ilości obowiązków nie można obejść się bez samodyscypliny, choć – niewątpliwie – zdarzają się momenty zniechęcenia. Pokonywanie takiego znużenia jest elementem sposobu łączenia wielu zadań.

R: Skąd czerpiesz motywację do tak dużej aktywności?

M.G.: Moja aktywność nie jest aż tak bardzo duża. W naszym otoczeniu nie brakuje osób pełnych zapału, a zarazem zaabsorbowanych do granic możliwości. Takie postawy oraz świadomość konsekwencji moich czynów motywuje do działania.

R: Czy masz jeszcze inne pasje, o których nie wiemy?

M.G.: Moje zainteresowania wiążą się z przedmiotami humanistycznymi: językiem polskim, religią i historią. Ważne miejsce zajmuje sztuka, głównie w zakresie architektury naszego regionu i budownictwa sakralnego.

R: W naszej opinii (i nie tylko naszej) jesteś mądrym i ambitnym chłopcem, a także skromnym, uczynnym, sympatycznym kolegą. Te cechy nie zawsze łączą się z sobą, jak Tobie udało je w sobie ukształtować?

M.G.: Cóż, trzeba pozostawać człowiekiem. Starać się być takim, jak inni, nie wywyższając się niepotrzebnie, gdyż może to doprowadzić do chorobliwej pychy i egoizmu.

R: Jakie są Twoje refleksje/ uwagi po niedawnym egzaminie gimnazjalnym? Jakich spodziewasz się wyników?

M.G.: Przypuszczam, że dla każdego trzecioklasisty ostatnie miesiące wiązały się z mniejszą bądź większą niepewnością. Egzamin nie stanowi tylko i wyłącznie sprawdzenia zdobytej wiedzy, ale i „furtkę” do wybranej szkoły ponadgimnazjalnej. Tegoroczne pytania nie należały do szczególnie trudnych, ale to tylko moja subiektywna opinia. O wynikach również nie będę wspominał, gdyż oficjalnie zostaną nam przekazane w czerwcu.

R: Czy zdradzisz nam swoje plany dotyczące przyszłego kształcenia? Co chcesz w życiu osiągnąć? Jaką karierę zawodową wybierasz?

M.G.: Po zakończeniu nauki w naszym gimnazjum pragnę rozpocząć dalszą edukację w jednym z krakowskich liceów. Na sprecyzowanie kierunku studiów mam jeszcze czas. Najprawdopodobniej wybiorę Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie bądź Katolicki Uniwersytet Lubelski.

R: Wiemy, że wybierasz się do Rzymu na beatyfikację Jana Pawła II. Mamy nadzieję, że po powrocie podzielisz się z nami przeżyciami z tej niezwykle uroczystości. Liczymy na artykuł do naszej gazetki.

M.G.: Beatyfikacja Jana Pawła II to ważny moment dla katolików (i nie tylko) na całym świecie. Moim zdaniem, powinniśmy być dumni z tego faktu, bowiem jest On wielkim synem Archidiecezji Krakowskiej- naszej ziemi. Jednocześnie fakt ten to zobowiązanie dla nas wszystkich, aby krzewić pamięć o Karolu Wojtyłe. Nie możemy zapominać o Jego bogatym nauczaniu, które nam zastawił. Przecież nas, ludzi młodych określał „nadzieją Kościoła”. Mam nadzieję, iż moja skromna relacja będzie mogła wpisać się w starania o przybliżanie i przypominanie postaci Jana Pawła II.

R: Dziękuję, że zgodziłeś się odpowiedzieć na nasze pytania.

M.G.: Cała przyjemność po mojej stronie. Dziękuję.

Rozmawiała:
Magdalena Kaczmarczyk

Wywiad z **Jakubem Węgrzynem**, założycielem myślenickiego art- metalowego zespołu **HellHaven**.

Redakcja: Cześć, zadamy ci teraz kilka pytań.

Jakub Węgrzyn: Cześć, dzień dobry, dobry wieczór.

R: Przede wszystkim wymień członków zespołu.

J.W.: Ja, czyli Jakub Węgrzyn, pseudonim "Ryba" (gitara), Sebastian Najder bez pseudonimu (wokal), Marcin Jaśkowiec, pseudonim "Pillon" (gitara basowa), Radosław Suder, pseudonim "Rara" (perkusja) i Dawid Mika, czyli "Ontolog" (gitara).

R: Wiele osób zadaje sobie pytanie: skąd to przezwisko?

J.W.: U Ontologa? <śmiech> On studiuje... filozofię i jest fascynatem pewnego działu na tym kierunku, który nazywa się ontologia. Pewnego dnia Dawid przygotowywał się do egzaminu z niego i został nazwany właśnie Ontologiem.

R: Kto założył Wasz zespół?

J.W.: Ja z Pillonem po rozpadzie poprzedniego pseudo-amatorskiego zespołu "Deep Fear".

R: Na pewno wiele razy zadawano Wam to pytanie. Ile czasu zajęło Wam stworzenie płyty?

J.W.: Przygotowania trwały niecały rok, a nagrania zajmowały około 2 miesiące w studiu z przygotowaniem okładek.

R: Kto tworzy Wasze utwory?

J.W.: Cały zespół. Jeden przyniesie kawałek tekstu, drugi dopisze, więc każdy coś dodaje od siebie, każdy ma tam jakiś wkład.

R: A co jest dla Was największą inspiracją?

J.W.: Moja mama. <śmiech> Inspiracją są przeważnie jakieś przeżycia, zdarzenia. W 99% zdarzenia poważne, bo nienawidzimy pisać o czymś śmiesznym, to nie w naszym charakterze. Moje muzyczne inspiracje to na pewno Pink Floyd, Queen, Iron Maiden. Moje oczywiście, bo reszta zespołu ma innych idoli.

R: Jakie lubicie utwory?

J.W.: Nasze utwory muszą być poważne. Smutne i melancholijne, przeważnie. Musi dominować w nich melodia, rytm. Staramy się robić coś oryginalnego, a nie odgrzewać stare, muzyczne kotlety.

R: A jaki charakter każdy z Was lubi?

J.W.: Ja uwielbiam w utworach melodię, częste zmiany rytmu, atrakcyjność. Anty-pop i anty-radio. Coś, co przłamuje pewne standardy, coś co zaskakuje słuchaczy. Sebastian „wywodzi się” z cięższych gatunkowo utworów, lubi ciężką muzykę, dlatego np. w naszych utworach, rzadko, używa growlingów, jego osoba działa poszerzająco na grupę. Radek słucha wszystkiego i głównie zajmuje się perkusją, robi to bardzo dobrze. Skończył szkołę muzyczną i to przynosi, jak zresztą słysząc, same korzyści. Ontolog zajmuje się wszystkim, co jest dziwne i nietypowe, wprowadza jeszcze większą dawkę świeżości, jest odpowiedzialny za łamanie tempa,

i Pillon, który tworzy szkielet utworu, czyli gitarę basową. Najważniejsze jest to, że jego bas nie idzie za gitarami, tylko buduje dodatkowy klimat, szerszą strukturę utworu.

R: O czym są piosenki na płycie?

J.W.: Pierwszy utwór "Stardust" jest o paraliżu sennym, który jest bardzo nieprzyjemny i raczej nie chcielibyście tego przeżyć. "Seven" jest o 7 grzechach głównych. Temat już tysiące razy przegrzebany, ale my podjeliśmy kolejną koncepcję, czy gdyby ludzie nie wymyślili grzechu, to czy zwracaliby na niego uwagę. "Ecce Homo" jest o ikonie popularnej światowej religii, o tym, że jako człowiek też miał odczucia, czyli głównie o jego ludzkiej stronie. "Bitterman" jest o tułaczce człowieka przez dzień powszedni, przez szarość dnia. I ostatnia piosenka na płycie, "Prelude to death", to jak sama nazwa wskazuje - preludium śmierci. Mówi, że życie jest warunkiem bardzo ważnego wydarzenia, nieuchronnego niestety, przynajmniej w formie fizycznej.

R: Jakie covery gracie na koncertach?

J.W.: "Sen o Victorii" Dżemu, Czesław Śpiewa - "Maszynka do ćwierkania" i najpiękniejszy polski utwór rockowy "Jest taki samotny dom" Budki Suflera.

R: Kiedy będziecie mieć następny koncert?

J.W.: 2 maja zagramy na Rockowej Majówce w Parku Przygody w Myślenicach. 27 maja gramy w Krakowie w klubie "Stare konie" i być może za miesiąc w "Vedze" w Myślenicach.

R: Co powiesz o nazwie zespołu?

J.W.: "Hell Haven", czyli piekielna przystań. Kiedyś Pillon to bardzo ładnie sklasyfikował, mianowicie: w piekle nasza przystań to ucieczka od całego zła, które jest na świecie. Nasz zespół miał być ucieczką od tego całego badziewia muzycznego w radiu. Czymś ciekawszym. Radio typu RMF czy radio Zet - te radia spływają ludzkie odczucia, wypychając nasze mózgi popową, bezsensowną muzyką. Kiedyś muzykę się przeżywało. Dzisiaj muzykę ledwo da się słuchać. Kiedyś teksty były bardzo dogłębne, pisane pod wpływem uczuć. A dzisiaj śpiewa się... <śpiewa piosenkę Rebeci Black "Friday">. Mam rację?

R: Tak. A co robicie poza muzyką?

J.W.: Zwyczajne życie, czyli studia, szkoła, znajomi, praca.

R: Wiemy już, że Ontolog studiuje filozofię. A reszta?

J.W.: Pillon kontynuuje studia związane z politologią. Ja studiuje zarządzanie produkcją na AGH. Radek właśnie kończy technikum i chce iść do pracy, Sebastian też kończy technikum i ma nadzieję, że muzyka przyniesie nam, chociaż tyle pieniędzy, żeby co miesiąc płacić czynsz za mieszkanie. Śmiejemy się, że jak następna płyta nie osiągnie sukcesu, nie chodzi o sukces komercyjny, ale o to, że płyta nie będzie dobra, to kupimy sobie szachy i damy sobie spokój. Ale muzyka jest dla nas ważna i to na pewno się nam nie zdarzy. Ciągłe staramy się robić to jak najlepiej.

R: Stresujecie się przed koncertami?

J.W.: Ja bardzo i Pillon, wtedy broda mu się trzęsie. Ja się stresuję przed każdym występem publicznym, a Pillon... zdarza mu się spinać przed koncertami, ale jak

przychodzi co do czego, to wszystko jest w porządku. Trzeba stanąć przed ludźmi i zagrać, innej opcji nie ma. To tak, jak się kogoś uczy pływać i wrzuca się go do basenu.

R: Jaki jest Twój ulubiony kawałek z Waszego repertuaru, z którego jesteś najbardziej dumny?

J.W.: "Stardust", bo dotyka bezpośrednio mnie. Został napisany po przejściach, które miałem.

R: Czy pamiętasz jakąś zabawną historię związaną z Waszymi koncertami?

J.W.: Ostatnio dostaliśmy tort od naszej fanki. A raz zagraliśmy na koncercie utwór Marka Romana "Kwiaty". Jest to brzydka piosenka, wulgarna. Chcieliśmy wywołać skandal, tak jak to robią wszystkie gwiazdy popu. Pilon zadzwonił do kumpla z Gazety Myślenickiej, który to opisał i potem przez 2 tygodnie byliśmy skandalistami

R: A jaki koncert najbardziej utkwił Ci w pamięci?

J.W.: Ostatni, w Vedze 2 kwietnia. Za sprawą najlepszego chóru, czyli Was. <śmiech> Wtedy właśnie dostaliśmy tort i nasz własny kieliszek z logo zespołu, oczywiście broń Boże nie do alkoholu. <śmiech>

R: Teraz pytanie, które zadaje sobie z pewnością wiele dziewczyn. Czy jesteście wolni czy w związkach?

J.W.: <długi śmiech wszystkich obecnych> Ja jestem strasznie wolny, bo dość wolno gram na gitarze, ale to chyba przez to, że mam krótkie palce.

R: To jest bardzo poważne pytanie, na które musisz odpowiedzieć!

J.W.: No cóż, Dawid Mika jest przystojnym młodzieńcem, który szuka miłości swojego życia, tylko przydałoby się, żeby dziewczyna miała jakiekolwiek pojęcie o filozofii, ta zdobędzie jego serce. Sebastian również, z tego, co wiem, jest wolnym strzelcem i delikatnym, romantycznym młodzieńcem o duszy jak kryształ. Pilon... on ma brodę... ale on ma już narzeczoną, także kiepsko. Radzio to jeszcze młody chłopak, szaleństwa mu w głowie. On mógłby mieć nawet dwie dziewczyny naraz, więc nie ma problemu. A ja już mam wspaiałą dziewczynę.

R: Jak można się skontaktować z Waszym zespołem?

J.W.: Wystarczy wpisać w googlach "hellhaven". Pierwsza z wyświetlanych stron to nasza główna strona z odnośnikami do wszystkich innych. I jeszcze www.myspace.com/hellhavenrocks.

R: A jak można zdobyć płytę?

J.W.: Można ją kupić w barze Corner przy hali sportowej na Zarabiu. Płyta jest minimalnie od 5 zł. Jeśli się podoba, można dać nawet 10 tysięcy, bardzo byśmy się cieszyli. Płytę można też zamówić bezpośrednio lub poprzez znajomych.

R: Kiedy zamierzacie nagrać kolejną?

J.W.: Nad materiałem pracujemy teraz w pocie czoła. Mamy już 4 piosenki, razem ponad pół godziny. Jedna przekroczyła 10 minut, więc spełniłem swoje marzenie. Jedną gramy już na koncertach, a reszta jest nagrana na komputerach sposobem domowym. Myślę, że płyta ukaże się w przyszłym roku i to będzie szal.

R: Bardzo dziękujemy za wywiad i życzymy dalszych sukcesów.

J.W.: Również Wam dziękuję, przyjemność po mojej stronie.

Rozmawiały:
**Magdalena Różycka i
Kinga Wątopek**



STAŁA RUBRYKA

Magdalena Różycka, co miesiąc pisze dla Was opowiadania. W tym numerze:

Magdalena Różycka

Rodzi się nowe...

Historia ostatnich chwil Bruna i Estrid. Zakochali się, gdy ona miała 16 lat, a on 33. Przez czterdzieści lat byli wspaniałym małżeństwem. Doczekali się zaledwie dwójki pięknych dzieci. Więcej Estrid mieć nie mogła, już podczas porodu drugiego z nich nastąpiły poważne komplikacje, które zadecydowały o ich dalszym losie. Mieli jednak czwórkę dorodnych wnucząt.

Tej nocy ich wnuczka Anna rodziła. Bruno, jako medyk, chciał być w tym czasie z nią, nie mógł jednak myśleć rozsądnie. Jego żona chorowała, bardzo poważnie chorowała. Taka była dzielna, że prawie nigdy nie skarżyła się na ból, a zresztą wierzyła, że dokucza jej tylko reumatyzm. Bruno znał prawdę. Estrad nie może przeżyć tej nocy.

Był zimny pochmurny wieczór. Deszcz przestał padać, ale burza wciąż swoim zwyczajem krążyła nad okolicą i teraz zaczęła się znowu przybliżać. Bruno szedł wolno Ścieszką w stronę domu. Był zmęczony, taki śmiertelnie zmęczony! Nie mógł nawet wyprostować swoich potężnych barków. Ze względu na Estrid starał się wyglądać krzepko i młodo. Teraz jednak czuł, że naprawdę ma siedemdziesiąt trzy lata. To podeszły wiek. Niewielu ludzi

dożywa późniejszego. Przystanął i popatrzył na ołowiane, nocne niebo. W domu leżała jego żona. Teraz on miał jej rzucić w twarz tą straszną wiadomość, że nie odebrał porodu, bo chciał być z nią jej ostatniej nocy? Droga do domu zabrała mu dużo czasu. W końcu burza zagnała go do domu. Nie od razu jednak udał się do siebie. Spędził jakiś czas w kuchni na parterze, po czym wszedł do swojej sypialni. Estrid siedziała na łóżku.

- No? No i jak poszło?- mówiła wysokim, niecierpliwym głosem.

Bruno pochylił się, by podnieść szal, który upadł na podłogę. Jego głos był wyraźnie zdławiony i musiał to jakoś ukryć.

- O dobrze, wszystko świetnie!

- Tak? Ale powiedz nareszcie! Jesteśmy pradziadkami?

Wyprostował się i powiedział z ożywieniem:

- Oczywiście, że jesteśmy! Duży wspaniały chłopak!

- A Anna?

- Czuje się dobrze. Wszyscy są bardzo szczęśliwi.

- Och Bruno, Bruno! A my się tak martwiliśmy, całkiem bez powodu. Wiedziałaś, że wszystko się dobrze skończy. Słuchaj, czy ja bym mogła tam jutro pojechać? Mogę ich odwiedzić? Zobaczyć nowego potomka?

Bruno musiał wciągnąć głęboko powietrze, zanim odpowiedział.

- Oczywiście! Wszystko urządzimy. Możemy pojechać okrężną drogą.

- Och, jak się cieszę, ale czy ty nie jesteś przeziębiony? Masz chrypkę!

- Chyba tak, zaraz sobie coś przygotuję. – mówił dalej. – Musimy uczcić narodziny prawnuka! Przyniosę butelkę wina. To już ostatnia i na dodatek do połowy opróżniona, ale wystarczy dla nas dwojga.

- Teraz? Mamy pić w środku nocy? – śmiała się Estrid ożywiona. – Świetnie, niech będzie!

Bruno przystanął na chwilę.

- I wiesz...! Zapomniałem ci powiedzieć, że Kol i ja... udało nam się sporządzić mieszankę ziół i mamy nadzieję, że powinna pomóc na twój reumatyzm.

- Naprawdę? To by było wspaniałe, bo jeśli mam być szczerą, to bóle stają się niekiedy trudne do zniesienia.

- Zaraz wypróbujemy tę mieszankę! Tylko nie uśnij, dopóki wszystkiego nie przygotuję.

Zamiast cudownej mieszanki wyjął dwie swoje najbardziej niebezpieczne trucizny. Nalał jej sobie do małej szklanki i pośpiesznie wypił, potem wlał taką samą porcję dla Estrid. Następnie sięgnął po drugi środek. Ręka mu drgnęła i zawahał się na moment. Opanował się jednak, chwycił woreczek, wsypał dawkę do butelki z winem i potrząsnął. Wytarł nos i oczy, po czym wrócił do żony.

- Proszę. Najpierw ta mała szklaneczka. To jest lekarstwo. Smakuje dość obrzydliwie, więc musisz to zaraz spłukać winem.

- Jak każesz - roześmiała się i zmarszczyła nos, gdy poczuła zapach lekarstwa.

Estrid przytuliła się do niego.

- Wiesz, tak bardzo się bałam, kiedy leżałam tutaj sama podczas burzy. Ale wiedziałam przecież, że oni, tam, potrzebowali ciebie bardziej niż ja. Nie muszę ci mówić, jak się ucieszyłam, kiedy usłyszałam, że otwierasz drzwi.

Tym razem udało mu się uśmiechnąć naprawdę.

Leżeli koło siebie obok siebie, wsłuchując się w burzę.

- Czuję się wspaniale – szepnęła Estrid zdumiona. – Czy to możliwe, że już działa lekarstwo na reumatyzm?

- Niewykluczone.

Uśmiechnął się. Świadomość okrutnej prawdy gdzieś się ulotnił...a, przeniósł Se znowu w lata młodości i wierzył, że to młoda Estrid spoczywa na jego ramieniu. Przeżywał znowu

pełnie szczęścia. Ona przysunęła się jeszcze bliżej, westchnęła zadowolona i zasnęła. Wkrótce potem zasnął także on.

Tydzień później Anna szła z naręczem kwiatów przez mały cmentarzyk, ku nowo wzniesionemu kamieniowi nagrobnemu. Potem stała przez chwilę, po raz kolejny odczytując wykute w kamieniu nazwiska.

- Pozostaniecie z nami na zawsze – szepnęła.

Wróciła do domu. W kołysce leżał jej synek Olav. Dwa cienkie patyczki zamiast rąk i poruszające się piąstki. Małeńka buźka, w której widać głównie oczy, choć jeszcze mocno zaciśnięte. Długie czarne włosy, schodzące na uszka i na czoło. Ładny mały chłopczyk! Kiedy tak patrzyła, na Olawa, od tyłu zaszedł ją jej mąż, Kol. Przytulił się do niej i razem patrzyli na dziecko. Dopiero teraz dotarło do nich, jakie to szczęście. Anna położyła dłoń na czarnej główce synka, jakby go chciała ochronić. W jej oczach pojawił się smutek, a serce przeniknął lęk. Kol pogłaskał ją po ramieniu i powiedział:

- Umiera stare, rodzi się nowe.

Przytuliła malca do siebie.

-RECENZJE – RECENZJE –RECENZJE-

Czarny czwartek. Janek Wiśniewski padł

Dzień, który wstrząsnął narodem i film, który wstrząśnie wami.

„Czarny czwartek..” to film opowiadający o wydarzeniach grudnia 1970 roku. O tych chwilach nie mówi się dużo, a co za tym idzie, wielu z nas nie ma zielonego pojęcia co tak naprawdę działo się na Pomorzu w czasach PRL-u. Nasze pokolenie nie bardzo zdaje sobie sprawę z tego, jak trudny był to czas dla naszych dziadków, rodziców. Po zobaczeniu tego filmu dowiesz się praktycznie wszystkiego.

Dzięki reżyserii Antoniego Krauze, niezwyklej muzyce oraz efektów specjalnych pokazano dobitnie to co chciano przekazać.

Historia oparta jest na rodzinie Drywa, losach pani Stefanii oraz jej męża Brunona, rodziców trójki dzieci. Bruno pracuje w stoczni gdańskiej. Ich przeprowadzka do Gdyni miała być startem w lepsze życie. Jednak nadchodzi dzień, który zmienia wszystko: 17 grudnia Bruno sztykuje się do pracy, Stefania pyta o choinkę i zabawki dla dzieci na święta Bożego Narodzenia. Mąż obiecuje, że gdy wróci z pracy porozmawiają o tym, ale tak naprawdę to ostatnia ich rozmowa. Brunon zostaje zastrzelony na przystanku SKM. Emocje wręcz wypływają z ekranu, ból i cierpienie rodziny, a także znajomych i innych osób, którzy stracili swoich najbliższych docierają nawet do najtwardszych.

Ciało Zbyszka Godlewskiego (na jego postaci oparta jest „Ballada o Janku Wiśniewskim) niesione na drzwiach przez miasto i biało-czerwona flaga zabarwiona krwią ludzi walczących o wolność, pochód tych, którzy nie boją się gróźb milicji i odważnie dają świadectwo swojego patriotyzmu - te najważniejsze momenty ukazane na archiwalnych zdjęciach jeszcze mocniej zapadają w pamięć.

Film z pewnością zrobi na Was wielkie wrażenie. Mimo, że wydaje się być kolejną przewidywalną produkcją o historii, to jest na swój sposób oryginalna i warta zobaczenia zwłaszcza dla naszego pokolenia.

Chłopcy z Grabówka, chłopcy z Chyloni,
Dzisiaj milicja użyła broni.
Dzielnieśmy stali i celnie rzucali,
Janek Wiśniewski padł.

Na drzwiach ponieśli go Świętojańską,
Naprzeciw glinom, naprzeciw tankom.
Chłopcy stoczniowcy pomścijcie druha!
Janek Wiśniewski padł.

Ballada „Janek Wiśniewski padł”
Kazik Staszewski

Magdalena Kaczmarczyk

Oświęcim- tego nigdy nie zapomnę.

15 kwietnia br. uczniowie trzecich klas wraz z wychowawcami pojechali na wycieczkę do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i Brzezince. Po powrocie zgodzili się podzielić się z nami myślami i refleksjami z wycieczki.

Dopiero będąc w Oświęcimiu głębiej uświadomiłam sobie, czym była okrutność Niemców dla innych narodowości. Widząc tony włosów, butów i innych przedmiotów odczuwałam ogromne poruszenie i żal wobec wszystkich zamordowanych tam ludzi, a także bezgraniczną nienawiść w stosunku do Niemców. Jadąc do muzeum zarówno do Oświęcimia, jak i do Brzezinki byłam przygotowana na wszystko to, co zobaczę, ale mimo tej świadomości wycieczka ta pozostawiła ślad na mojej psychice.

Magdalena 3j

Włosy. Włosy i buty. Całe tony. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że na świecie jest ich tyle. Brudne, zimne, małe budynki otoczone drutem kolczastym, w których mieściły się tysiące bezbronnych ludzi. Wszystko razem w połączeniu ze zdjęciami ludzi tworzy ponury, przerażający nastrój. Czuć tu długą, bolesną śmierć.

M. Różycka

Będąc w byłym obozie Auschwitz przechodziłam przez jeden z bloków muzealnych. Za ogromną gablotą znajdowała się szokująca masa ludzkich włosów używana podczas wojny jako materiał. Widok 2 ton zgolonych 70-letnich włosów przeraża, a zarazem wzbudza zaciekawienie. Obok wielkiej zaskłonej gabloty był warkoczyk. Natychmiast każdy przypominał sobie wiersz Różewicza. W sali obok była wielka góra butów należących do więźniów. Te buty ogarnęły grobową atmosferą wszystkich zwiedzających.

Te dwa obrazy najbardziej utkwiły mi w pamięci.

Adrian Domarecki

Gdy przekroczyliśmy bramę obozu, od razu poczułam narastający we mnie lęk przed tym, co usłyszę i zobaczę. Mając świadomość, że jestem w miejscu, w którym tysiące osób straciło życie, nie raz w sposób wyjątkowo okrutny, chciałam szczególnie oddać zamordowanym szacunek.

Gdy pojechaliśmy do obozu w Brzezince jeszcze bardziej poczułam żal i smutek. Myślałam o kobietach w obozie, które nie miały szczęścia żyć spokojnie u boku kochanego mężczyzny. Odebrano im radość życia, szczęście macierzyństwa, starość i radość z rozpieszczania wnuków.

Jeszcze bardziej żałowałam dzieci, które ufne i niewinne nie wiedziały, że ludzie, którzy się do nich uśmiechają prowadzą je na śmierć. Było to niezwykle okrutne i bezduszne. Nikt nie zasłużył na tak krótkie życie i bezlitosną śmierć.

M. Skalka



Zebrała:
Monia3j

Wąsy Emila Kubali

Chcąc poszerzyć swoją wiedzę z historii miasta, w którym mieszkam – postanowiłam zorientować się, jakie imprezy kulturalno-naukowe odbywają się na terenie Myślenic. Po zapoznaniu się z ofertą zdecydowałam, że wybiorę się na wystawę poświęconą współtwórcy pierwszego muzeum w Myślenicach, zatytułowaną „Życie i pasje Emila Kubali” (szczerze mówiąc z miłą chęcią poszłabym na inną wystawę, lecz oferta uniemożliwiła mi podjęcie takiej decyzji). Nie chcę za bardzo znużyć Was moim artykułem, dlatego też postaram się w minimalne ilości zdań streścić moje obserwacje, zdobytą wiedzę oraz własne opinie na temat wystawy, którą miałam okazję zobaczyć. W mojej wypowiedzi spróbuję poruszyć kwestię zainteresowania młodzieży historią małej ojczyzny, możliwości pogłębiania swoich zainteresowań oraz atrakcyjności ofert imprez i wystaw kulturalno-naukowych w Myślenicach.

Wystawa w Domu Greckim pt. „Życie i pasje Emila Kubali” podzielona jest na kilka działów dotyczących życiorysu tej postaci, tj. rodzina, wykształcenie, wojsko i służba państwu, kariera zawodowa, życie społeczne i pasje. Cała ekspozycja jest biografią Emila Kubali wzbogaconą o zdjęcia, albumy, rękopisy, dokumenty, listy, dyplomy, książki, czasopisma, świadectwa szkolne itd. Zebrane w muzeum eksponaty pozwalają nie tylko dowiedzieć się o osobie, której są one poświęcone, ale także pokazują realia życia oraz wygląd Myślenic w przedstawionych czasach.

Na pytanie: „Czy w Myślenicach można poszerzać swoje zainteresowania historią czy też innymi dziedzinami?”, śmiało odpowiem: „tak można, ale trzeba szukać i być cierpliwym”. W naszym mieście wbrew pozorom jest organizowanych wiele wystaw oraz imprez kulturalnych, lecz musimy regularnie przeglądać oferty tego typu wydarzeń. Każdy z nas ma inny, gust, styl, zainteresowania, dlatego też potrzeba czasu, aby wybrać satysfakcjonującą nas ofertę. Prawdą jest też fakt, że tego rodzaju imprezy rzadko są dostosowane dla potrzeb młodzieży – niestety nie pozostaje nam nic innego jak się z tym pogodzić. Nasze miasto się rozwija i trzeba to doceniać, może z upływem czasu ktoś spróbuje stworzyć coś, a to coś spróbuje nas zainteresować, a to nie będzie łatwe, ponieważ mimo, iż jesteśmy w takim wieku, że nasz umysł powinien „chłonać” jak najwięcej informacji, to nam nie chce się ich „przetwarzać”. Nadszedł czas zakończyć akapit zawierający mój spiralny monolog, który nie ma puenty i... przejść do zakończenia...

Wracając do wystawy pt. „Życie i pasje Emila Kubali” to sądzę, że była bardzo dobrze wykonana, przejrzysta i estetyczna, zachęcająca swoim wyglądem. Duża liczba eksponatów odzwierciedlała ramy czasowe życia współtwórcy pierwszego muzeum w Myślenicach. Co do moich wrażeń to... ogólny wizerunek mi się podobał, ale szczerze mówiąc, wystawa (według mnie) nie była ciekawa... ale to nie oznacza, że Wy odniesiecie takie samo wrażenie, przecież jest to wyłącznie kwestia pluralizmu zainteresowań. Po oglądnięciu tej wystawy wiem, że może w minimalnym stopniu, (ale jednak w jakimś stopniu) moja wiedza na temat przeszłości Myślenic i jej mieszkańców się wzbogaciła i gdzieś tam w mózgu zaszufładowała. Chyba każdy z Was się ze mną zgodzi, że szufładki trzeba napełniać, do czego Was serdecznie zachęcam. Jak będziecie się nudzić to możecie się przejść do Domu Greckiego na tę czy inną wystawę – bo jak udowodniłam w powyższym tekście warto! Ja przynajmniej wiem, że Emil Kubala miał wąsy ☺ Wiedzieliście? – od razu uprzedzam, że to nie była ironia, wcale nie twierdzę, że osiągnął w życiu wiele, bo miał wąsy, ale stereotyp również w tym wypadku się potwierdził. I tak czy inaczej - wąsy są kultowe ☺, może to, że pomagają odnieść sukces to tylko pozytywny skutek uboczny. No to dziewczyny – zapuszczamy wąsy ☺

Karolina Dymek

Lot tam i z powrotem

W dniu 19 kwietnia klasa 3j w ramach wycieczki pojechała na lotnisko wojskowe w Balicach pod Krakowem. Mieści się tam 8 Baza Lotnictwa Transportowego podlegająca 3 Skrzydłu Lotnictwa Transportowego. Jednostka ta zajmuje się wsparciem naszych zagranicznych kontyngentów, a także zabezpieczeniem logistycznym działań 32. Ośrodka Dowodzenia i Naprowadzania oraz 3. Grupy Poszukiwawczo – Ratowniczej. Mieliśmy okazję zapoznać się z zawodem żołnierza zawodowego, celnika oraz kontrolera lotów. Mogliśmy także usiąść na miejscu pilota helikopterów i samolotów będących na wyposażeniu tej jednostki.





Widok z miejsca drugiego pilota w śmigłowcu Mi-8





Śmigłowiec wielozadaniowy Mi-8 oraz nasz przewodnik- pan st. sierżant



Samolot transportowy CASA C- 295M

Filip Oramus

Wystawa w Bibliotece Pedagogicznej, 17.03.11r.

17 marca (czwartek) klasa 1E wraz z panem Gmyrkiem na zastępstwie wybrała się do Biblioteki Pedagogicznej, mieszczącej się naprzeciw SP nr 2 w Myślenicach. Pani dyrektor oprowadziła nas po budynku i krótko, ale ciekawie opowiedziała nam jego historię. Głównym celem była wystawa fotograficzna mająca na celu ukazanie Myślenic z innej strony. Przechodząc ulicami miasta kilka, kilkanaście razy dziennie w pośpiechu, rzadko zwracamy uwagę na jego uroki. Miejsca na niektórych zdjęciach trudno było rozpoznać, ale na innych już bez problemu.

Fotografie są czarno-białe lub kolorowe. Te pierwsze oddają klimat miejsca, które zostało sfotografowane, natomiast te drugie podkreślają kolory i sprawiają, że zdjęcie jest weselsze. Pod koniec zwiedzania przewodnicząca klasy dokonała wpisu w kronice. Czas się kończył, więc trzeba było wracać do szkoły na lekcje. Myślę, że wystawa podobała się każdemu.

MM, 1E

